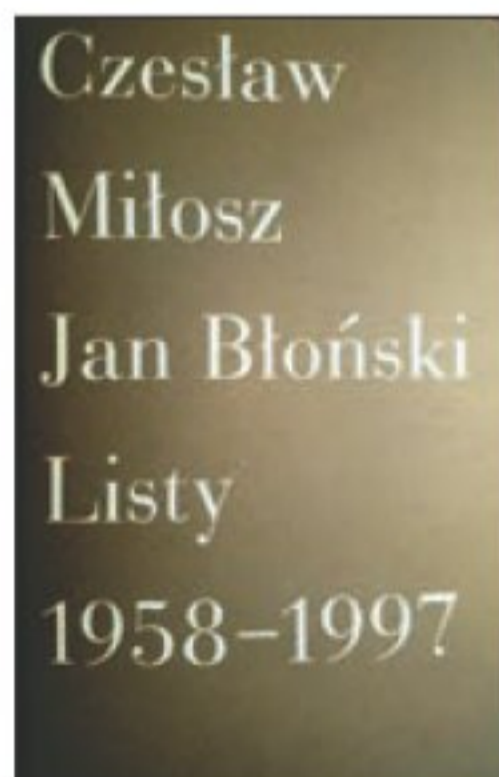


Lektor: *Bardzo Ważna Osoba*



■ **CZESŁAW MIŁOSZ, JAN BŁOŃSKI,**
LISTY 1958–1997

*Zebrał, przepisał i opatrzył
przypisami Adam Puczejda.
Fundacja Terytoria Książki,
Gdańsk 2019, ss. 352.*

W LIŚCIE OTWIERAJĄCYM TĘ korespondencję Jan Błoński prosi Czesława Miłosza, by ten... nie pisał do niego listów. Brzmi dziwnie? Dobrze, bądźmy dokładniejsi. „Ludwik [Flaszen] i ja – pisze Błoński – chcielibyśmy prosić, żeby Pan przerwał tymczasem kontakty ze mną tutaj”. Jest październik roku 1958, Błoński pisze z Krakowa, a odwilż

Października '56 (kiedy mówiło się nawet o legalnym rozpowszechnianiu paryskiej „Kultury” w kraju) należy do przeszłości. Miłosz – emigrant polityczny i autor „Zniewolonego umysłu” – znów znalazł się na cenzorskim indeksie, za kontakty z „Kulturą” można stracić paszport (wkrótce też wolność), a – jak tłumaczy Błoński – „bardzo bym chciał

jeszcze bywać w Paryżu, między innymi dlatego, żeby móc z Panami jasno i szczerze rozmawiać”.

Potem interweniuje los, któremu zawdzięczamy tę książkę. Błoński obejmuje lektorat na Sorbonie, natomiast Miłosz, mieszkający wcześniej w Montgeron, wyjeżdża do Berkeley i tam zostaje. Więc znów potrzebne są listy, ale tym razem wolne od peerelowskiej cenzury. Zaczyna się korespondencyjna rozmowa między poetą a krytykiem. Znajdziemy w niej wyznania niemal miłosne (Błoński: „cieszyłem się jak mój młodszy syn, kiedy dostanie list od kolegi z Polski: bo to i z Kalifornii, z daleka, i od Ciebie przede wszystkim, a wiesz, jaka Ty jesteś dla mnie Bardzo Ważna Osoba”). Te listy mówią być może więcej niż publikowane wówczas teksty Błońskiego. A rozmowa, choć prowadzona ze sporymi

czasem przerwami, staje się (zwłaszcza w latach 60. i 70.) dialogiem dotyczącym spraw istotnych: sensu pracy obu rozmówców, stanu współczesnej kultury, perspektyw dla Polski. Błoński uświadamia Miłoszowi, który miał wciąż poczucie braku rozumiejących czytelników, jak ważne jest jego pisarstwo i jak – mimo wszystkich trudności – oddziałuje w kraju. A Miłosz – jak we wspomnianym liście z 3 kwietnia 1963 r. – zdobywa się czasem na obszerne autokomentarze. I takie np. na poły ironiczne wyznania, jak to z maja 1980 r., po spotkaniu z Jerzym Turowiczem: „Tak naprawdę to myślę, że dobra droga życia to byłoby dla mnie wytrwać i pisać do »Tygodnika Powszechnego« i w ogóle trzymać się Kościoła i nie emigrować. Ale gdzie tam poecie było do kościelnej kruchty”... A na koniec wypada pochwalić solidne przypisy. ©Ⓟ